

Co słonko widziało

Bardziej popularne dla nas jest określenie „life is brutal”, czasem dosadnie dookreślone neologizmem „full of zasadzkas and some times kopas w d...”. To precyzyjniej oddaje to, czego na co dzień doświadczamy. Nie uciekając się do heroicznych porównań, śmiem twierdzić, że nasz zawód lub – jak kto woli – powołanie, to codzienne zmaganie się z problemami, o których przeciętny śmiertelnik nie ma nawet pojęcia. Tak naprawdę mało kto rozumie, jak ciężka to i odpowiedzialna praca, jak bardzo obciąża nas i naszych najbliższych. Bo przecież nasz trud nie zawsze kończy się sukcesem, zazwyczaj na co dzień zmagamy się z tzw. oporem materii w postaci organizacji naszej pracy, wiecznymi brakami i improwizacją na wielu polach. Z drastycznym kontrastem między tym, co czytamy w papierowej procedurze, a tym, co na co dzień. Fikcyjne obietnice i tworzone przez „gryzipiórków” zarządzenia i twarda brutalna rzeczywistość. Tak zwane medialne fakty tworzone na potrzeby propagandy i realne braki, z którymi musimy się borykać i za które nas, lekarzy się obciąża. Do tego odarcie z autorytetu, szacunku i poważania. Wszechobecna biurokracja i wirtualne pieniądze. No bo samymi oklaskami w sklepie nie da się zapłacić.

Suweren dostaje informacje, jak to wspaniale jest lekarzom w Polsce, gdy tym czasem realia są zgoła inne. Dodatki covidowe, podstawy wynagrodzeń, rozliczanie czasu pracy to tylko niektóre z problemów, które na co dzień nas dotyczą. A przecież tak naprawdę powinniśmy skupiać się jedynie na leczeniu naszych chorych, na pogłębianiu naszej wiedzy i doskonaleniu warsztatu. Tymczasem główny wysiłek samorządu to przerzucanie się pismami i udowadnianie, że to jednak my, lekarze mamy rację. Mówiliśmy o trzech fazach epidemii? Mówiliśmy. A teraz politycy i – o zgrozo! – minister zdrowia odkrywają „prawdy objawione”. Domagamy się szczepień dla nas i dla naszych rodzin – bo to my stanowimy główną linię obrony – tymczasem nie – politycznie jest zmienić zasady.

Jeszcze większym kuriozum jest próba rozwiązania braków personalnych przez wprowadzanie do zawodu – na naszą zresztą odpowiedzialność – osób, które mogą nie mieć nic wspólnego ze współczesną medycyną i dla których język polski i nasze wartości etyczno-moralne mogą być zupełnie obce i nieznane. Idąc na studia medyczne, szliśmy w nadziei, że ten piękny i trudny zawód będziemy wykonywać, korzystając z najnowszych osiągnięć: naukowych, technicznych i organizacyjnych dla dobra naszych chorych, niosąc i nadzieję na wyzdrowienie, i ulgę w cierpieniu, ciesząc się poważaniem i szacunkiem, i co tu mówić dostatkiem dóbr wszelakich. Tymczasem rzeczywistość okazuje się zgoła inna. Nie tylko walczymy o naszych pacjentów, o ich zdrowie i życie, ale musimy stawić czoła niefrasobliwości, a nawet głupocie tych, którym powierzono zarządzanie na każdym

szczeblu. Przy czym oni sami także walczą ze sobą nawzajem w myśl zasady: „jak tu nie dać się oszukać a jeśli można, to jak oszukać innych”. Nieliczni czują odpowiedzialność i próbują coś w tych dziwnych realiach zdziałać. Także wśród nas jest wielu pretendujących do zaszczytów, ale gdy przyszło do stawienia czoła codziennym wyzwaniom: lekarskim i samorządowym – jakoś zniknęli, chociaż tu i ówdzie zajęli ciepłe synekurki.

W dodatku wzajemne relacje między nami w niejednokrotnie ekstremalnie trudnych sytuacjach pozostawiają tak wiele do życzenia. Przynajmniej na tym polu spróbujmy coś poprawić. Zawsze będzie łatwiej wspólnie niż przeciw sobie. Tymczasem nasze życie krótkie jest i szybko ucieka, a epidemia wskazała, że może skończyć się szybciej, niż myślimy. Nikt nie obiecywał, że życie będzie łatwe, przyjemne i pełne radości. Tylko czemu tak wiele przeciwności dookoła i w nas samych? Czemu tak wiele dookoła frazesów i komunałów, a tak mało prawdy i szczerej uczciwości, czemu tak wielu do zaszczytów i chciejstwa, a tak mało do pracy i poświęcenia? Można więc spuentować ten wywód słowami z piosenki Edyty Geppert (1985, Magdalena Czapieńska, Włodzimierz Korcz):

Dziś czuję się, jak mrówka, gdy

Czyjś but trątuje jej mrowisko.

Czemu mi dałeś wiarę w cud,

A potem odebrałeś wszystko.

Nie chcę się skarżyć na swój los,

Choć wiem, jak będzie jutro rano.

Tyle powiedzieć chciałam ci,

Zamiast... pacierza na dobranoc.

Spełnienia nadziei mimo wszystko i dobrej przyszłości, bo jak śpiewał Czesław Niemen „...ludzi dobrej woli jest więcej...” i słonka życzę nam wszystkim.

Paweł Czekalski

Prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi

Panaceum 3/2021